ROK XVII. GRUDZIEŃ 1936 Nr. 10.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Cena tego zeszytu 50 gr.

TREŚĆ:

Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XVII. GRUDZIEŃ 1936 Nr. 10.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



Fot. A. Klimaszewska

UCZESTNICZKI OBOZU W KUROZWĘKACH
przy opisywaniu figury św. Floriana.

Program pracy obozu żeńskiego w Kurozwękach.

W dniach 3. VII. do 25. VII. b. r. odbył się III Instruktorski Obóz Krajoznawczy Żeński w Kurozwękach pow. Stopnica.

Kierowniczką kursu była p. mgr J. Klimaszewska, asystentka Uniw. S. B., która prowadziła pracę w grupie etnograficznej. Pomagały jej: p. Klimaszewska A. w zakresie opieki lekarskiej, p. mgr Konopczyńska H., kierując pracą w grupie historii sztuki, p. mgr Kutrzebianka A., kierowniczka grupy historycznej i p. Łańcucka M., kierowniczka grupy przyrodniczej.

Dzięki uprzejmości JWP. M. Popielowej, właścicielki majątku, która oddała na użytek kursu cały pawilonik obok pałacu (t. zw. „oficynkę"), obóz mieścił się w czterech pokojach sypialnych i w świetlicy, gdzie młodzież opracowywała referaty. Kurs liczył 28 uczestniczek. Były one rozdzielone na grupy, opracowując następujące zagadnienia.

I. Opracowania z zakresu geografii gospodarczej.

Podział na grupy etniczne. Zaludnienie. Szkolnictwo i oświata. Organizacje szkolne i pozaszkolne. Opieka społeczna. Stolarstwo i meblarstwo. Młyn w Zagrodach. Tartak w Zagrodach. Blacharz wędrowny. Rybactwo w Kotuszowie. Plan Kurozwęk.

II. Zabytki w Kurozwękach.

Kościół parafialny w Kurozwękach. Kościółek św. Rocha w Kurozwękach.

III. Budownictwo.

Najstarszy dom drewniany w Kurozwękach. Budownictwo kamienne w Kurozwękach. Chaty podcienowe w Kurozwękach. Najstarsza chata w Kotuszowie. Budownictwo gliniane w Kotuszowie. Chata w Kotuszowie Nr. 33. Dom drewniany w Kotuszowie Nr. 29. Dom drewniany w Kotuszowie Nr. 25.

IV. Kapliczki, cmentarz.

Figura św. Floriana w Kurozwękach. Krzyże drewniane w Kurozwękach. Figura św. Jana Nepomucena w Kurozwękach. Kapliczki w Kotuszowie. Cmentarz w Kurozwękach.

V. Ogródki kwiatowe ii.

Rośliny dziko rosnące w Kotuszowie. Medycyna ludowa w Kotuszowie i Jasieniu. Święcenie ziela w Kotuszowie. Ogródek w Kotuszowie. Ogródek w Jasieniu. Ogrodnictwo i sadownictwo w Kurozwękach. Pożywienie ludu w Kotuszowie.

VI. Wierzenia.

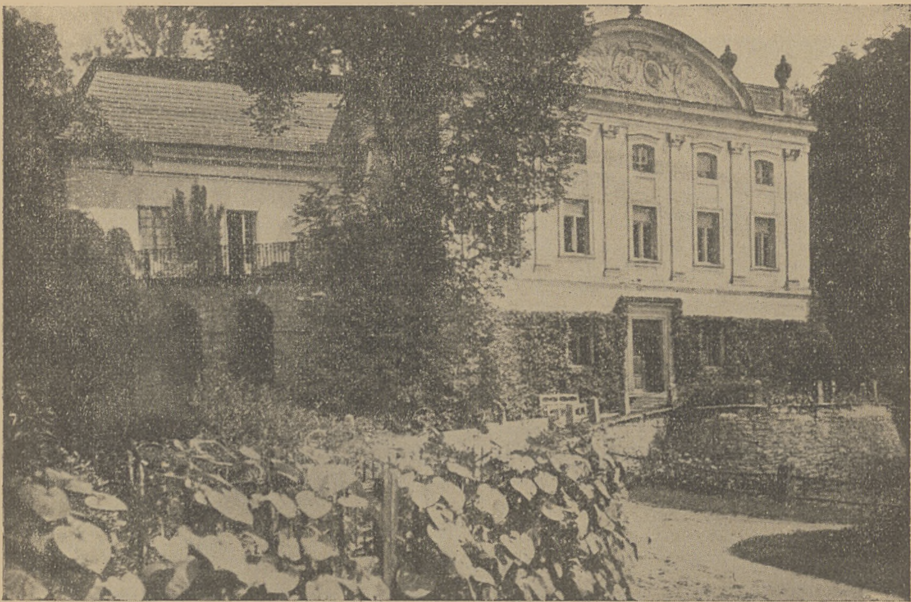
Wierzenia ludowe w Jasieniu. Wierzenia ludowe w Kotuszowie. Czary i wróżby w Kotuszowie. Meteorologia ludowa w Kotuszowie. Wiedza astronomiczna ludu w Kotuszowie.

VII. Zwyczaje.

Zwyczaje rodzinne: Wesele, chrzciny, pogrzeb w Kotuszowie. Zwyczaje świąteczne: Wielkanoc, Boże Narodzenie w Kotuszowie.

VIII. Opracowanie historyczne.

Arianie w okolicy Rakowa. Odpisy dokumentów kościelnych w Kurozwękach: Opis kościoła w Kurozwękach. Odpis odpisu dokumentów od SS. Miłosierdzia. Inwentarz z 1781 r. Inwentarz kościoła z 1831 r. Odpis z kopii, znajdujących się w parafii. Odpis bulli papieskiej. Odpisy dokumentów z Kotuszowa i Jasienia. Spis ludności i odmiana nazwisk w Jasieniu. „Przybytni" i „przychodni" ludzie w Kotuszowie. Opis kościoła w Kotuszowie. Formy nazwisk w Kotuszowie. Nazwiska włościan z Kotuszowa. Księga zmarłych w Kotuszowie od 1729 r., 1790 r., z 1798 r. Odpis nazwisk z metryki chrztu w Kotuszowie 1644—1680, 1760—1798, od 1798. Odpis metryk ślubu w Kotuszowie.



Pałac w Kurozwękach. *Fot. A. Klimaszewska*

IX. Wycieczka w Łysogóry.

Sprawozdanie grupy historycznej. Sprawozdanie grupy historii sztuki. Sprawozdanie grupy geograficznej (z dołączoną mapką z trasą wycieczki).

Kurozwęki.

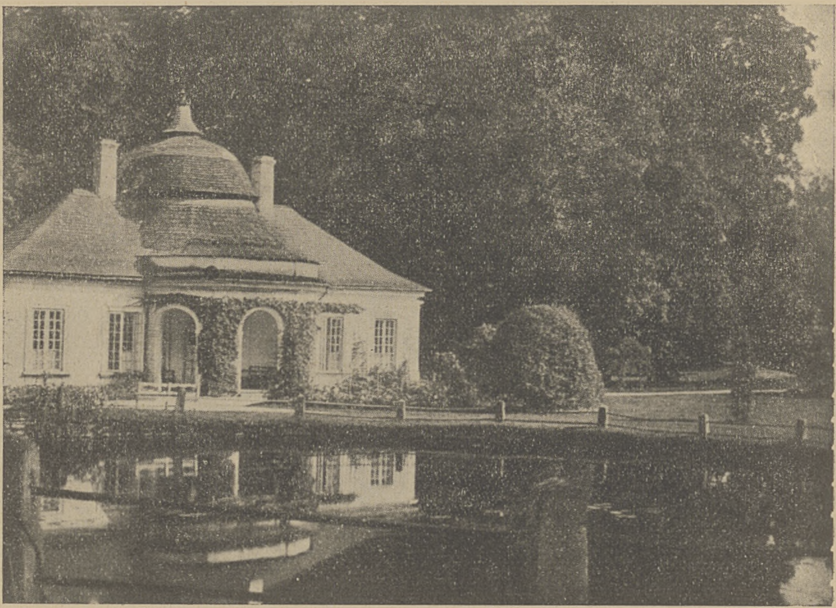
Osada Kurozwęki liczy 1190 mieszkańców, w tym ok. 100 żydów, którzy skupiają się przeważnie w samej osadzie Kurozwęki, a należą do gminy wyznaniowej w Szydłowie.

Osada Kurozwęki należy do gminy Kurozwęckiej, która liczy 5.194 mieszkańców (według spisu ludności z 1931 r.). Według danych parafialnych za r. 1935 (paraf. Kurozwęcka i Kotuszowska)

było urodzin żywych 119, zgonów 80; roczny przyrost naturalny 39 (brak danych z gminy wyzn. żyd.).

Emigracja przeważnie do większych miast na służbę. Ludność zajmuje się: rolnictwem, rzemiosłem i handlem. Budynków w osadzie Kurozwęki jest 177, w gminie Kurozwęki 858. Zabudowań gospodarczych w osadzie Kurozwęki jest 138, w gminie 781.

Opracowały: *Szura Zacórona* (Wilno), *Kazimiera Błochórona* i *Barbara Michalakórona* (Gniezno).



„Oficyna" w Kurozwękach. *Fot. A. Klimaszewska*

Grupy etniczne.

Jednym z tematów prac sekcji historycznej na obozie było zbieranie odpowiedzi na kwestionariusz prof. U. J. Kazimierza Dobrowolskiego, dotyczący podziału ludności na grupy etniczne. Kwestionariusz ten obejmował zapytania o nazwy ludowe dla „swoich" i „obcych", przyczyny powstawania tych nazw, ich znaczenie i zasiąg terytorialny.

W rezultacie badań stwierdziłyśmy, że w świadomości ludności okolic Kurozwęk i ludności spotykanej na trasie naszej wycieczki (Kurozwęki—Opatów—Góry Świętokrzyskie—Raków) nie istnieje pojęcie większej grupy etnicznej w używanym przez nas pospolicie znaczeniu t. j. np. grupy sandomierskiej.

Zachodzące między ludnością pewnych obszarów, a przez nas wyraźnie spostrzegane różnice w budownictwie, tłumaczą wieśniacy różnicą warunków terenowych (piwnice w ziemi, występujące na pn. od Kiełczyny i dalej w sandomierskim, a nie występujące

w kieleckim), podkreślając, że nie należą one od różnicy zwyczajów ludności, bo ludność wszędzie jest ta sama. Większą uwagę zwrócono jedynie na różnice w stroju. Ze względu na charakterystyczne zapaski, występujące w stroju mieszkańców okolic Kielc aż do Łagowa, wieśniacy Kiełczyny nazywają mieszkańców wymienionych okolic *zapasorkami*.

Istnieje, jak stwierdziliśmy, cały szereg przezwisk, nadawanych przez wieśniaków mieszkańcom miast, przez jedną wieś dru-



Uczestniczki obozu w świetlicy przy pracy. *Fot. L. Węgrzynowicz*
Po lewej stronie stoi kierowniczka obozu p. mgr. J. Klimaszewska.

giej i t. p. Także i same nazwy miejscowości ulegają nieraz złośliwym przekręceniom.

Mieszkańców Kurozwęk nazywają *mękolami* (Kilianek lat 50 z Kurozwęk, Zygmunt lat 64 i Jakób Chmiel lat 80 z Jasienia). Mieszkańcy Jasienia na zapytanie, czym Kurozwęczanie różnią się od nich, odpowiedzieli, że mowa tam jest inna, lepsza, troszeczkę szlachetniejsza, choć dużo tam również i ludu ze wsi. Mówiąc „przewracają" (nie zdołaliśmy stwierdzić, co to ma oznaczać). W samych Kurozwękach zaznacza się silna niechęć do wieśniaków z okolicy, także i tych, którzy osiedlili się w miasteczku, lecz mieszczanami nie są. Nazywają ich *chamami* (inf. p. Dziewięcki, kierownik szkoły) i nie chcą, aby ich dzieci razem z dziećmi mieszczan siedziały w ławce szkolnej. Kilka rodzin osiadłych w Kurozwękach, a pochodzących z Górnego Śląska nazywają *góralami*.

Mieszkańców Szydłowa nazywają *guldosami* (Zygmuntowa lat 52 z Jasienia, pochodząca z Jabłonicy, Jakób Chmiel lat 80 z Ja-

sienia), lub *gulonami*, mieszkańców Rakowa (ciż sami informatorzy). Odróżniają Szydłowian po mowie, przeciąganiu ostatniej sylaby (np. „Nu już przyszedł").

Zdaniem Franc. Kaczmarczyka z Kotuszowa przezwisko mękole pochodzi z czasów pańszczyźnianych. „Dzwonio wtedy na mękali, aby szli w pole". Przezwisko gulony tłumaczy on tym, że Szydłowianie golili się do samej skóry [1]).

Mieszkańców Staszowa nazywają *obywatelami*, tłumacząc to tym, że ludzie tam szlachetniejsi, mowa jest taka „proszę", „lepsza", „szlachetniejsza", „akuratna".

Obywatelami nazywają również mieszkańców Bogorii (wieśniak z Kiełczyny, lat ok. 30).

Na sposób wymowy zwracają więc, jak widać z powyższego, dość dużą uwagę. Na tej podstawie też jak twierdzą, nazywają mieszkańcy Kiełczyna ludność Miłoszowic *szwedami* (bo mają twardą wymowę).

Mieszkańcy Jasienia są nazywani *Czekiesami*. Nazwa ta datuje się jeszcze od czasów pańszczyźnianych. Tłumaczą ją w ten sposób, że w Jasieniu są góry, takie, jak u Czekiesów (inf. Jakób Chmiel, lat 80 z Jasienia).

Z nazw miejscowości przekręcają nazwę Kurozwęki na *Kurzemęki* lub *Kurzewdzięki* (Paweł Zygmunt lat 64 i Jakób Chmiel lat 80 z Jasienia). Tłumaczą pierwszą nazwę tym, że „podchodzi jedno do drugiego" (rym), drugą tym, że niegdyś koło zamku kurozwęckiego, w lesie piały koguty i wtedy pogardliwe, „ze śmiechem" tak się wyrażali. O Piórkowicach mówią *Zbójowice* (przed laty zabito tam chłopa wariata).

Opracowały: *Szura Zacówna* (Wilno), *Helena Niemcówna* (Cieszyn), *Julia Klimczakówna* i *Maria Filipówna* (Kraków).

Wierzenia ludowe w Kotuszowie, gm. Kurozwęki, pow. Stopnica.

Niebo. Starzy ludzie wierzyli, że niebo wisi w powietrzu. Czasami odkrywa się i jest wtedy oślepiająca jasność.

Księżyc. Jak księżyc widać w dzień, nie można wtedy siać, bo będzie śniedź.

W nowiu trzeba jęczmień siać, to wyrośnie czysty i duży.

Jedna stara kobieta, pochodząca z Kotuszowa, wychodząc w pole wieczór, jak księżyc nastał nowy, mówiła:

„O mój księżycyku nowy
Dajże też nam, żeby nas też
Nie bolały ręce, nogi, ani głowy".

Piorun. Gasić ognia z pioruna nie wolno, chyba, że solą św. Agaty lub wodą św. Agaty.

Spalonemu przez piorun nie wolno się odbudowywać na tym samym miejscu, bo go piorun znowu spali.

„Po pieronie na innym miejscu postawić się trzeba".

Ogień. Przy rozpalaniu ognia żegnają go znakiem krzyża św. Na nasze zapytanie, czy wolno pluć do ognia, odpowiadały z oburzeniem: „E, wolno to? Ogień przecie"!

---

[1]) Co do nazw *mękole* i *gulony* porównaj „Snobizm i postęp" Żeromskiego.

Jak trzeszczy w ogniu to mówią, że bida ludzka się spaliła.

Deszcz. Jak nadchodziła chmura, lub jak deszcz padał za długo, to śpiewały dzieci i pastuchy:

„Rozchodźta się chmury
Na lasy, na góry,
Gdzie ptaszkowie siadają,
Wody kropli żądają
U nas jej jest dosyć
Ceberami nosić
Garnuszkami nalewać
Jesce się go spodziewać".

Stara baba Markicina piekła w Wielki Piątek chleb (czego nie wolno czynić). Gdy później nie było deszczu, kobiety „złapały jej tę dzieskę z tego ciasta, wyrzuciły na sadzawce i niech ona sie wymocy, kiej nie ma desca o nią" — mówiły „o ciebie (przez ciebie) tego descu nie ma".

Inf. Kazimierzowa Głodkowa lat 70 z Kotuszowa.

Opracowały: *Szura Zacórna* (Wilno), *Zofia Durska* i *Kuskórona Ludberga* (Poznań).

W Jasieniu, obok wyżej przytoczonej pieśni, śpiewały dzieci i pastuchy w czasie deszczu następującą:

„Nie lej descu, nie lej, bo ja w kamizeli
Jak będę w sukmanie, lunij descu na mnie".

Jak długo nie było deszczu długo grzebali motykami w źródle, żeby się woda lepiej dobywała.

Inf. Gwoździczka, l. 75 z Jasienia.

Zebrały: *Julia Klimczakówna* (Kraków) i *Szura Zacórna* (Wilno).

ŁUCJA MAZURKIEWICZÓWNA.

U „czarownicy" w Kotuszowie.

— ...Bo wiecie, jest tu we wsi taka jedna, co i potrafi mleko krowie zabrać — czarownica! Nazywa się Marianna .... o, tu niedaleko stąd mieszka. Tylko — niech panny jej nie mówią, że odemnie coś wiedzą...

Oto, co nam powiedział w czasie jednego z wywiadów Jan ...., nasz informator w Kotuszowie.

Od tego czasu nie miałyśmy spokoju. Fakt istnienia prawdziwej „czarownicy" spędzał nam sen z powiek.

Poznać ją za wszelką cenę!

Tymczasem roją się dziwaczne przypuszczenia, fantastyczne domysły:

— Napewno ma niesamowite oczy (czarne, naturalnie, trudno bowiem przypuścić, żeby czarownica miała oczy niebieskie!). Tak, czarne, do tego sępie w wyrazie — słowem straszne. Oczy, to przecież cała moc czarownic...

— No, a nos ma zakrzywiony, włosy stargane, siwe, całą postać pochyloną, głos skrzeczący — co jeszcze?

(Przypominają się wszystkie czarownice z bajek, zasłyszanych w dzieciństwie).

Nadszedł wreszcie czas, by fantazję zestawić z rzeczywistością.

Było to w ostatni dzień naszych wywiadów w Kotuszowie.

Wiara krajoznawcza zjawiła się, jak mgła, trzeba było wykończyć prace przez jedno krótkie przedpołudnie — krótsze od innych, w stosunku do zakreślonego planu pracy, oraz ze względu na słowo: „ostatnie“.

Nasza dwójka (Lusia K. i ja) zaczynała myśleć z rezygnacją o powrocie — już i tak dobrze opóźnionym.

Nagle błyskawiczna myśl: „czarownica“. —

Jakto — być w Kotuszowie i nie poznać czarownicy? To wstyd dla całego obozu. Nasz honor krajoznawczo-etnograficzny nie pozwala na to! W jednej chwili zapominamy o później godzinie, o obiedzie — którego może nie wydadzą spóźniającym się tylko o 2$^1/_2$ godziny, wszystko niknie do drobiazgów, o których nie warto myśleć.

Zostaje tylko „czarownica“.

I oto przed nami jej chata. Mała, nędzna, na wysokiej podmurówce, położona trochę z boku drogi. Ma coś z „Kurzej Stopki“.

W pewnej chwili czujemy się coś niewyraźnie — niespokojnie — z chaty wychodzi mała, zgarbiona prawie do ziemi postać, by za chwilę zniknąć znowu w głębi domu.

Nie mamy żadnych wątpliwości — to „ona“.

Śmiesznym wyda się niejednemu — co i nam teraz wydaje się śmiesznym, że trochę bałyśmy się, a w każdym razie było nam dość nieprzyjemnie. Może to naprawdę jaka czarownica?

Dodając sobie wzajemnie otuchy wchodzimy wreszcie do chaty.

Pozdrawiamy grzecznie starowinkę (później w rozmowie dowiedziałyśmy się, że ma 77 lat) i nawiązujemy rozmowę, a równocześnie przyglądamy się jej ze zrozumianą ciekawością.

Patrzy na nas — o dziwo! — niebieskie oczy, mrugające czasem nerwowo — oczy wypłowiałe od łez i zgryzoty.

Ręce pomarszczone, spracowane.

Na szyi medalik.

„Czarownica“ — nie, teraz jej już tak nie nazywamy — staruszka odrazu zwierza nam się ze swoich zmartwień, opowiada o ciężkiej biedzie i twardym życiu, które już dla niej za ciężkie.

Żal nam jej bardzo.

Widać, że jest dobra, poczciwa. Lubi kwiatki, lecz może sobie pozwolić tylko na parę doniczkowych, bo nie ma gdzie zrobić sobie ogródka. Lubi zwierzęta — ostatnio przygarnęła jakieś młode kocie (wesoły białasek, a nie jak u czarownicy — czarny kocur). W izdebce czysto, schludnie, miło, choć z każdego kąta wyziera bieda.

Wypytujemy się o nazwy kwiatków i ich własności lecznicze. Chętnie nam na wszystko odpowiada i widzimy, że bardzo jest zadowolona z naszych odwiedzin. Pyta się nawet, czy trzeba za to

płacić. Zapewniamy ją, że nie, i że miło nam było porozmawiać sobie razem. Lecz niestety musimy wracać. Z żalem odchodzimy, żegnane dobrym słowem, które chyba ma jakąś moc, nie magiczną wprawdzie, lecz inną. I może dlatego tak nam dobrze, gdy wracamy z wywiadu u „czarownicy“ w Kotuszowie...

Ł. M.

Na wywiadach.

Gdym szła do ludu z obawą i lękiem —
Kiedym wstąpiła popod niską strzechę,
Dzieciak się mały ukłonił mi z wdziękiem,
Wieśniak powitał szerokim uśmiechem.

Widząc, że szczere są moje zamiary,
Że „pani“ do nich przyjaźnie się zbliża —
Ten opowiada, jaki już jest stary,
Ów mi się zwierza ze swojego krzyża.

Ojciec mi z dumą list przeczytać daje,
Co z Ameryki go dostał od syna;
Tamten mi mówi, jakie poznał kraje,
Inny wylicza, jak wielka rodzina.

Tak, kiedy sobie poprzez wieś wędruję
Każdy pogwarzyć ze mną ma ochotę.
Ja chętnie słucham, bowiem tu znajduję
Życia dwie prawdy: mądrość i prostotę.

Historia w tradycji ludowej.

Arianie w okolicy Rakowa.

W XVI wieku humanistyczne prądy, idące z Zachodu do Polski przyniosły ze sobą „nowinki“ religijne, a warunki, w jakich w tym czasie znajdował się kościół w Polsce i wiele innych przyczyn sprzyjały szybkiemu rozwojowi luteranizmu, którego zwolennikami stała się w krótkim czasie większa część szlachty i arystokracji. Również i inne odcienie wyznań reformowanych jak zwinglianizm, arianizm, socynianizm i wiele, wiele innych znalazło podatny grunt dla swego rozwoju na ziemiach Polski.

Arianizm, który zyskał sobie zwolenników przeważnie wśród zamożnej szlachty w Małopolsce (Bracia polscy), miał na jej ziemiach kilka ognisk jak Pińczów, Raków, do których ściągali arianie nie tylko z odległych ziem polskich, ale nawet z zagranicy. Do Pińczowa jednak zjeżdżali się raczej Kalwini, natomiast główną siedzibą arianizmu stał się Raków, który zasłynął szczególnie po założeniu przez Jakóba Siemieńskiego szkoły ariańskiej.

Założenie Rakowa w 1569 r., w którym zamieszkali przedsta-

wiciele najbardziej radykalnych poglądów, formujących się wśród polskich antytrynitarzy, zachowało na pewien czas normalny tryb życia zborowego. Mieszkańcy Rakowa poświęcali się pracy na roli i rzemiosłom, ale najwięcej czasu spędzali na dysputach teologicznych. Dlatego też pierwsze trzy lata istnienia Rakowa wyglądały jak jeden nieustający synod „ani we dnie, ani w nocy pokoju nie było, ale z rozmaitymi rozmaite dysputacje były, aż się jedni do nich nawrócili przekonani ich racjami, a drudzy przy swym zostawszy precz jechali“ [1]).

„Jakób Siemieński, syn wzmiankowanego Jana [2]) przyjąwszy wyznanie ariańskie założył w 1602 r. (w Rakowie) i uposażył szkołę; ta osadzona będąc biegłymi mistrzami wabiła młodzież nie tylko ariańską, ale ewangielicką i katolicką tak dalece, iż liczba uczniów wzrosła do tysiąca, między którymi bywało po 300 szlacheckiej młodzi: Leszczyńscy, Braniccy, Tarłowie, Niezabitowscy i inni pobierali nauki; każdy zaś musiał się przykładać do jakiegoś rzemiosła“.

„Obalenie i zelżenie 1638 r. przez młodzież ariańską krzyża za miastem stojącego, stało się przyczyną upadku Rakowa“ [3]).

„Aleksandra z Siemieńskich wdowa po Wiszowatym odziedziczyła Raków, a przeszedłszy na łono kościoła katolickiego, czynnie zajęła się wyrugowaniem do szczętu arianów“ [4]).

Tak układały się dzieje arian polskich w Rakowie i jego okolicy. My chcemy przedstawić, jak zachowały się one w pamięci ludności wiejskiej tamtejszych okolic.

Oto np. co o arianach powiedział nam Jan Kopyto 75-cioleni staruszek z Kotuszowa pow. Stopnica, gmina Kurozwęki: „Heriany to był wielgi naród. Z nich dawni były kości takie grube, że z bydląt takich nie ma. Tamten człowiek (z Herianów) toby zjadł człowieka (dzisiejszego) na raz. My w ich piecach młócemy. W Szydłowie koło kościoła są w kamieniu wyrobieni [5]). Byli 200 lat temu. (Jaką wiarę mieli nie wie), ale musieli być katolicy, bo jakby nie, toby ich pod kościołem nie chowali. Tamta familija zaginęła (dziś). P. Bóg zagubił (ją), za wielga familia była. Teraz jest dużo norodu, ale naród drobny“. Kościelny przy oprowadzaniu nas po kościele w Rakowie powiedział, że zbór i szkoła ariańska zostały zatopione i są tam teraz stawy — „była to kara Boża“.

Podczas wywiadów w Kotuszowie, gdy pewnego razu zapytałam mego informatora Franciszka Kaczmarczyka (lat 75) o arian — to mi odpowiedział — że „byli dawniej w Kotuszowie „herianie“, bo nawet jest, jak sie idzie do Jasienia „Heriańska Góra“, gdzie herianów, chowali, ale śladu teraz po nich nie ma. Herianie to byli inniwiercy, zniszczyli u nas (w Kotuszowie) kościół — oni byli bar-

---

[1]) St. Szczotka: „Synody Arian Polskich od założenia Rakowa do wygnania z kraju (1569—1662)“, wydane w organie Towarzystwa do badania dziejów reformacji w Polsce p. t. „Reformacja w Polsce“, patrz str. 26 i tam cytowana literatura.

[2]) Jan Siemieniecki, kasztelan żarnowski, założyciel Rakowa.

[3]) Słownik Geograficzny (patrz pod Raków).

[4]) Tamże.

[5]) Są to naprawdę duże figury świętych z dawnego kościoła.

dzo źli — przecie teraz jak kto zły, to sie mówi: E takiś jak herian. To był naród duży, w kościele w Szydłowie, ta wielga kość co wisi u wejścia to przecie dziecka tego dawnego ludu. Herianów wytępili na wojnie, teraz ludzie mniejsi i jeszcze będą mniejsi".

Podobnie odpowiadali i inni mieszkańcy Kotuszowa, zapytani o arian, podkreślając przede wszystkim, że był to „naród dawny", „wielgi" i zły. — „Mówią, że herianie bili, zabijali, rozrywali ludzi na drzewach" opowiedziała nam Słowikowa (lat około 50-ciu).

Ciekawym dosyć zjawiskiem, które zaobserwowałam podczas zbierania wiadomości o arianach wśród ludności Kotuszowa i Jasienia jest to, że nie rozróżniają oni poszczególnych odcieni wyznań reformowanych, lecz wszystkich inowierców, którzy przebywali w tamtejszych okolicach nazywają „herianami" lub „harianami" oto np. co nam powiedział o kalwinach z Kurozwęk[6]) Jakób Chmiel, staruszek około 80-cioletni z Jasienia, gmina Kurozwęki, pow. Stopnica: „w Kurozwękach ostał sie zamek zbójnicki po herianach, oni (herianie) mieli pałace nad pałace, u góry staw na złote rybki[7]). Dawniej w Kotuszowie było dużo herianów, a gniazdo swoje mieli w Potoku, mówią, że jak herianów mieli wykrzcić, to ich kościół zatopiło i tam teraz staw jest".

Z tych poszczególnych objaśnień i odpowiedzi ludu z Kotuszowa i jego okolicy widzimy w jaki ciekawy sposób lud wiejski kojarzy ze sobą różne fakty historyczne i baśnie, jak np. znane na całym świecie wątki baśniowe o olbrzymach, lub o zatopionym mieście, zatopionym kościele zostały tutaj połączone z występowaniem inowierców w Rakowie i jego okolicy w XVI wieku.

Materiał zebrały: *Maria Babińska* (Kęty) i *Maria Śpiewankiewicz* (Kutno).

Opracowała *Julia Klimczakówna* (Kraków).

Referaty zjazdowe.

III.

Referat Koła Krajoznawczego Uczn. Państw. Gimn. w Żywcu.

(Ciąg dalszy).

Według ogólnego planu, jaki powzięło Koło, t. j. całkowitego poznania etnografii Żywieczyzny, zostały następnie zebrane dane co do historii i szczegółów strojów żywieckich.

Tym pięknym strojom grozi z czasem zupełna zagłada, gdyż starodawnym zwyczajem właścicielki strojów w testamencie każą się w nich pochować.

Koło nasze wystąpiło z apelem do wszystkich członkiń, aby postarały się wpłynąć na zmianę decyzji posiadaczek strojów w kierunku przekazywania spadkobierczyniom tych wspania-

[6]) Lanckorońscy (do których domu wniosła jako posag Kurozwęki, córka Piotra Różyca) byli kalwinami aż do 1619 roku. Według Słownika Geograficznego.

[7]) Chmiel słyszał widocznie o zamku w Ujeździe, gdzie podobno był taki basen w suficie.

łych pamiątek przeszłości. Członkinie Koła wykonały precyzyjnie 6 modeli-lalek w strojach żywieckich. (Obecnie Koło opracowuje temat „Cechy żywieckie").

Inni członkowie Koła opracowywali odpowiedzi na kwestionariusze przysyłane przez Komisję, między innymi kwestionariusz do opisu kapliczki we wsi Kuśnirze. Do szczegółowego opracowania niektórych zagadnień potrzeba było urządzać wycieczki po okolicy, które Koło wspólnie z Opiekunką odbyło.

Następna praca zbiorowa, zakrojona na szerszą skalę, obejmująca zwyczaje, wierzenia i opowiadania ludowe z okazji dorocznych świąt dała „Boży Rok", który zyskał nam powszechne uznanie, czego dowodem jest wydanie go drukiem w osobnej odbitce przez Komisję K. K. M. S. Inni członkowie Koła, nie biorący udziału w tej pracy, wypełniali kwestionariusze, dotyczące wierzeń ludowych z zakresu astronomii. (Zebrano dane z kilkunastu wsi, przesyłając ten materiał do Komisji).

W ubiegłym roku szkolnym, na prośbę prof. U. J. Moszyńskiego, Koło zebrało dane dotyczące ludowych sposobów farbowania jaj wielkanocnych, przesyłając mu także kilka zebranych na terenie powiatu okazów.

W bieżącym roku szkolnym do tematów z zakresu etnografii należały:

1) inwentaryzacja typowych starych domków żywieckich z „wyglądkami",

2) dalsze zbieranie materiałów, dotyczących kultury duchowej ludu (pogodki, materiały co do demonologii, pieśni ludowe, zwyczaje weselne górali żywieckich i in.),

3) gwara ludowa,

4) inwentaryzacja kapliczek według kwestionariusza Komisji K. K. M. S.

Opracowano powyższe tematy w następujący sposób:

Zaznaczano na planie miasta rozmieszczenie domków, narysowano plan jednego z nich i wykonano dokładny model. (Pracę specjalną „O wyglądkach żywieckich" oddano Komisji parę lat temu); zebrano sporo notatek z zakresu kultury duchowej ludu i czyniono próbę inscenizacji „Wesela góralskiego na Żywiecczyźnie"; współpracując z docentem U. J. dr Małeckim, członkowie Koła zebrali charakterystyczne wyrażenia gwarowe z powiatu; wypełniono część kwestionariusza o kapliczkach, kładąc nacisk na zebranie wiadomości o artystach ludowych i projektując dokończenie tej pracy w ciągu ferii letnich. Do prac Koła w zakresie etnografii zaliczyć trzeba i szereg odczytów, wygłoszonych na tematy etnograficzne na zebraniach członków, np. „Nasza gwara żywiecka" i in.

Metody pracy, jakimi posługiwali się członkowie Koła w zbieraniu materiałów etnograficznych w zasadzie nie odbiegały od tych, które podawane są w kwestionariuszach, niemniej jednak metody te w zastosowaniu praktycznym potrafiliśmy nieco dostosować do naszych warunków.

Przede wszystkim zaś należy podkreślić, że większość krajo-

znawców naszego Koła stanowił i stanowi element wiejski. Jest to okolicznością bardzo korzystną dla pracy krajoznawczej.

Rzeczy takie jak np. opracowywanie wierzeń ludowych, zwyczajów, wogóle spraw związanych z etnografią, które dla przeciętnego „mieszczucha" trudne są do wykonania, bo związane z koniecznością robienia częstych wycieczek na wieś, a zwłaszcza czynienie t. zw. „wywiadów" (które w rzeczy samej nigdy nie dają pożądanego rezultatu), przeciwnie dla młodzieńca ze wsi, który istotnie zrozumiał ideologię krajoznawczą, dają prawdziwe pole do popisu

Wieś daje więc najlepszych krajoznawców w dziedzinie badań kultury duchowej ludu wiejskiego, który tak nierad zwykle zwierza się obcemu z tajników swej duszy.

Aby poznać lud, jego życie, zwyczaje i kulturę, przede wszystkim musimy się z tym ludem zżyć, musimy przynajmniej dłuższy czas z nim obcować. Rzeczy tak piękne i wzniosłe, jakimi są owe tajemnicze siły duszy ludu, które wyzwalając się tworzą jego kulturę, mogą być tylko po dłuższym okresie obcowania i życia z tym ludem poznane.

Jak bowiem rzeczy wielkich (w istotnym tego słowa znaczeniu) nigdy na pierwszy rzut oka nie ocenimy należycie, tak i tutaj ludu, podobnie postępując, nigdy nie poznamy.

Rozmowa na tematy krajoznawcze najszczerzej i najswobodniej toczy się w kółku rodzinnym, wśród dzieci i rodziców i między gronem krewnych. Więc właśnie młodzież ze wsi może oddać wielkie usługi przy zbieraniu materiałów etnograficznych, zdobywając je chociażby bezpośrednio od swego otoczenia.

Dlatego Koło nasze zawsze dzieliło tematy pracy pomiędzy stałych mieszkańców miasta a wsi, mając przy tym na względzie odpowiednie zainteresowanie poszczególnych członków.

Mimo tego jednak przecież niektórzy członkowie Koła zbierają materiały z różnych dziedzin etnografii, obok tej dziedziny, którą sobie wybrali.

W ten sposób zebrane materiały mają dać potem rzeczywisty i dokładny całokształt danej kwestii.

Zresztą dużo uwag możnaby na ten temat wysnuć, w rzeczy samej jednak krajoznawca, który skosztował już nieco pracy krajoznawczej przez zbieranie materiałów etnograficznych z własnego doświadczenia dużo o tym może powiedzieć, na jakie ew. trudności, czy też ułatwienia w tej pracy napotykał.

Zbiory i archiwa Koła w zakresie etnografii obejmują: biblioteczkę podręczną, odpisy prac, wysłanych do Komisji, notatki, szkice, zdjęcia i sprawozdania z zebrań i wycieczek, 6 modeli-lalek w strojach żywieckich, 2 modele charakterystycznych domków żywieckich, model dzwonnicy wiejskiej, zbiory widokówek, kilka zabytkowych sprzętów ludowych oraz przedmiotów, których użycie jest związane z wierzeniami i zwyczajami ludowymi.

Koło korespondowało także z innymi Kołami np. w Chełmnie, Wilnie, Mielcu, Kielcach i in., z którymi wymieniało widokówki i broszury.

Praca Koła w okresie sprawozdawczym nie napotykała na poważniejsze trudności. Mimo to jednak daje się odczuć zawsze brak czasu tak, że znaczną część pracy Koło nie jest w stanie w ciągu roku zupełnie wykończyć, przez co praca Koła na dany temat trwa zwykle dłużej. Może najbardziej poważną przeszkodą w pracy jest jednak brak środków materialnych. 5-cio groszowe składki (w naszych warunkach nie mogą być wyższe!) nie pozwalają na urządzenie choćby najskromniejszej dalszej wycieczki krajoznawczej większej liczby członków, na wydrukowanie prac, wydawanie pisemka, a co najważniejsze, na wysyłanie coroczne paru członków Koła na obozy krajoznawcze, co ma tak ogromne znaczenie dla rozwoju Koła.

Bardzo pomocnymi byłyby w pracy kwestionariusze, których także często brak. Bo kwestionariusze nadsyłane przez Komisję K. K. M. S. często traktują o sprawach ogólnie znanych, nie poruszając zagadnień specjalnie aktualnych dla danego terenu.

Często jest więcej ciekawszych tematów do opracowania na miejscu, które bardziej, niż sprawa w kwestionariuszu zawarta, naszą młodzież interesują. Może lepiej byłoby, gdyby kwestionariusze K. K. M. S. nadsyłane do Kół w większej liczbie podawano do wyboru, nie krępując młodzieży obowiązkowym wykończeniem ich w terminie i pozwalając młodzieży na wybór innego tematu aktualnego na miejscu.

W sprawie współpracy Kół krajoznawczych z fachowcami w danym zakresie, to w naszym Kole dała się już odczuć, potrzeba porozumienia się z ludźmi, mającymi styczność ze sceną, gdyż nawet najdokładniejszy i najbogatszy zbiór materiałów co do „Wesela góralskiego na Żywiecczyźnie“ czy t. p., nie może być zinscenizowanym bez fachowego kierownictwa, świadomego środków dla osiągnięcia efektów scenicznych. Przydałyby się również tanie wydawnictwa inscenizacyj regionalnych z całej Polski, stosownych do wystawienia na scenie szkolnej.

Jednak jeszcze ważniejszą rzeczą jest możność współpracy z wyższymi uczelniami, np. instytutami Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Przygotowywanie prac pod fachowym kierownictwem, zbieranie materiałów, nawet korespondencja sama budzi zrozumienie wielkiej wartości pracy krajoznawczej wśród członków Koła i uczucie słusznej dumy, że i my — już na ławie gimnazjalnej — możemy choć małą cegiełkę dołożyć do wspaniałego gmachu wiedzy o polskim ludzie, możemy przyczynić się do rozwoju polskiej etnografii!

Z prasy zagranicznej.

Domy wycieczkowe młodzieży a wychowanie obywatelskie. Przykład dla Irlandii.

Sprawozdanie poniżej podane z tego, co zdziałało w Polsce w zakresie wychowania obywatelskiego, zostało napisane dla prasy Irlandzkiej przez jednego z Irlandzkich delegatów na międzynarodowy zjazd Unii Schronisk Wycieczko-

wych w Polsce w 1935 r. Obecnie w marcu 1936 r. zostało ono przedrukowane z okazji tygodnia propagandy, jako wyjaśnienie eksponatów polskich na międzynarodowej wystawie domów wycieczkowych w Dublinie.

Najbardziej interesującym punktem sprawozdania irlandzkiego delegata z międzynarodowego zjazdu Unii Schronisk Wycieczkowych w Krakowie było zużytkowanie domów wycieczkowych w Polsce dla celów wychowania obywatelskiego. Obecny ruch krajoznawczy w Polsce datuje się od maja 1926 r., kiedy to rząd Polski wyłączył część funduszów z budżetu szkolnego i przeznaczył je na budowę domów wycieczkowych. W listopadzie tego samego roku Minister Oświaty wydał rozporządzenie z wytycznymi, żądającymi: zdefiniowania zasad organizowania wycieczek wychowawczych młodzieży, wypracowania programów, wydania instrukcyj i uregulowania wycieczek i przechadzek szkolnych, podania wniosków co do zabezpieczenia noclegów w szkołach i zużytkowania funduszu wycieczkowego uczniowskiego. Przy tych rozporządzeniach wyszły władze polskie z założenia, że znajomość kraju posiada ogromne znaczenie wychowawcze tak dla wychowawców jak i dla wychowanków, gdyż z tych uczniów właśnie mają wyróść kadry przyszłych wychowawców szerokich mas na jak najlepszych obywateli.

W y c i e c z k i   s z k o l n e.

Na skutek tego rozporządzenia i instrukcji Ministra Oświaty szkoły zaczęły organizować wycieczki. Dzieci miejskie wyjeżdżały na wieś, dzieci wiejskie do miast. Z początku były to raczej spacery w najbliższą okolicę szkoły, planowane tak, aby nie przemęczać dzieci zbyt długim marszem. Na takich wycieczkach żądano od dzieci nie tylko obserwacji okolic, oglądanych z punktu widzenia geograficznego, geologicznego lub przyrodniczego, ale również zwracano im uwagę na życie i pracę ludzi w danej okolicy. Obserwacje te otrzymywały formę sprawozdań po powrocie do szkoły, a jakość sprawozdania zależała od natury i uzdolnień poszczególnych dzieci. Dzieci muzykalne notowały sobie piosenki zasłyszane, dzieci zdolne do rysunków szkicowały oglądane krajobrazy i przedmioty, rysowały wzory haftów ludowych. Idea ta rozszerzała się, a wycieczki szkolne przybrały powoli większe rozmiary. Wybudowano 14 wielkich domów wycieczkowych, wyekwipowanych w wielkie sale sypialne dla chłopców i dla dziewcząt z osobnym pomieszczeniem dla zarządu i gospodyni oraz kuchnią, w której można przyrządzać ciepłe posiłki dla wycieczek. Domy te są wyposażone w nowoczesne urządzenia; schowki na garderobę, tusze, łazienki z bieżącą zimną i gorącą wodą. Delegaci (uczestnicy zjazdu) zwiedzili wystawę prac młodzieży, wykonanych właśnie podczas takich wycieczek wychowawczych i na obozach krajoznawczych. Eksponaty wykazywały nadzwyczaj dokładną obserwację i zrozumienie. Były to sprawozdania najrozmaitsze: mapy różnych okolic zwiedzanych, tabele produktów rolnych różnych przestrzeni, zebrane nazwy drzew, krzewów, kwiatów, owadów, ptaków, zwierząt. Również i obrazy starożytnych pomników, ruin starych zam-

ków, opisy historycznych wydarzeń związanych z krajem; obok tego można było widzieć ilustracje, przedstawiające narzędzia rolnicze, będące w danej okolicy w użyciu, sanki, narty i inne środki lokomocji zimowych w Karpatach. Niektóre sprawozdania zawierały teksty i nuty piosenek ludowych, gdy dzieci przebywały dłużej w danej okolicy. Były też na wystawie drewniane modele zagród chłopskich, mebli i wiejskich narzędzi ładnie rzeźbionych, ale też i wzory haftów i nakrycia głowy noszone w różnych częściach Polski i ręcznej roboty skórzane pantofle góralskie. Każda faza życia narodowego, zwyczaje i historia były zilustrowane w tych szkolnych sprawozdaniach (niektóre z nich oprawione przez dzieci w małe książeczki). Podczas zwiedzania muzeów, bibliotek i kościołów w Krakowie spotykali delegaci wszędzie wycieczki dzieci szkolnych, które oglądały to miasto po raz pierwszy w swym życiu, a może i jedyny. Dom wycieczkowy również był pełen wiejskich dzieci [1].

Przykład dla Irlandii.

Krajoznawstwo polskie spełnia w szkołach ogromną rolę na polu wychowania obywatelskiego. Czyż nie powinny inne pójść za tym przykładem? Przed kilkoma laty zainteresował się Irlandzki Instytut społeczny (Civies) regionalizmem jako najlepszą drogą do poznania i zrozumienia potrzeb obywateli. W tym czasie mieliśmy jeszcze mało, o ile w ogóle były do dyspozycji jakieś domy wycieczkowe w Irlandii, gdzie dzieci mogłyby się zatrzymywać. Teraz zaczęliśmy pracę w tym kierunku, a w zeszłym roku z okazji wykładów archeologicznych o dolinie Bayne profesora Macalister w Mellifont Hostel (domu wycieczkowym) zrobiono krok podobny do zarządzenia polskiego ministerstwa. Mamy bogactwa w tradycji pieśni i historii, kraj pełen śladów starej cywilizacji, starożytnych ruin, ale też i miasta, świadczące o nowej cywilizacji. Dużo naszych szkół robiło już wycieczki przyrodnicze lub w celach rysunkowych (szkoły artystyczne). Ale większość naszych wiejskich dzieci nigdy nie widziała miasta i nie ma pojęcia, co to jest np. fabryka, albo gdzie pracuje rząd. Jeżeliby Instytut (Civies) Irlandzki mógł podać program zużytkowania naszych chociaż niewielu domów wycieczkowych dla celów wychowania obywatelskiego, czego byśmy nie zrobili, aby obudzić narodową świadomość i zrozumienie piękna i bogactwa kraju ojczystego.

---

[1]) Większość tego, o czym mowa w powyższym ustępie, odnosi się do prac Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. (Przyp. red.).

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41 pod zarządem Pawła Czuja.

KSIĘGARNIA GEOGRAFICZNA „ORBIS“ W KRAKOWIE, BARSKA 41

MAPY ŚCIENNE.

	Niepodklej.	Podklej.
Sawicki L., Mapy ścienne obu półkul, Europy, Azji, polityczne lub fizyczne po	10·—	21·—
— Mapy ścienne Polski (mała), Ziem Karpackich po .	10·—	21·—
— Mapy ścienne Afryki, Ameryki Pn., Pd., Australii, polityczne lub fizyczne, po	5·50	11.—
— Mapy ścienne Francji, Anglii, Włoch po	20·—	40·—
— Mapy ścienne Europy środkowej, Niemiec, Skandynawii (polityczna lub fizyczna), Bałkanu i Rosji po	28·—	58·—
Gustawicz Br., Mapy ścienne Europy (fizyczna lub polityczna), półkuli zachodniej i wschodniej po . .	28·—	58·—
— Mapa ścienna Palestyny mniejsza	5·50	11·—
— „ „ „ większa	20·—	40·—

Polskie dzieło o Abisynii.

W listopadzie ubiegłego roku wyszła z druku książka p. t. **»ABISYNIA«** pióra kpt. Korpusu Geografów **St. Korczakowskiego** i por. Korpusu Geografów **J. Woydyno**. Jest to jedyne wydawnictwo, które ukazało się w języku polskim, traktujące wyczerpująco problem tego niezmiernie ciekawego kraju, który poruszył prawie wszystkie państwa Europy.

Autorzy starali się wiernie odzwierciadlić istotę Abisynii i wszystko co może czytelnika zaciekawić w tym egzotycznym kraju, dbając równocześnie o szatę zewnętrzną wydawnictwa.

Cena w handlu detalicznym wynosi złotych **4,** dla Bibliotek, Kół i pp. Oficerów cena zniżona złotych **3**.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: Kwartalnik „Wiadomości Służby Geograficznej“ Warszawa, Aleje Jerozolimskie 91. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 14.638.

Nowość! **Nowość!**

STANISŁAW SROKOWSKI

Z DNI ZAWIERUCHY DZIEJOWEJ 1914—1918

str. 336 z licznemi ilustracjami, map 3, cena: 6·—.

Niezwykle korzystnie przyjęte przez krytykę dzieło Stanisława Srokowskiego, informuje z całą ścisłością o rozwoju wypadków w historycznych latach 1914—1918. Przed czytelnikiem przewija się cała plejada wybitnych i głośnych działaczy, polityków i dowodzących. Ich akcja roztoczona na tle błyskawicznie się zmieniającej sytuacji nabiera właściwego wyrazu. Rzecz napisana lekko i barwnie, starannie wydana i pięknie ilustrowana, posiada wartość pierwszorzędnego dokumentu!